



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mówi Nathalie Sonnenschine, była solistka Polskiego Baletu Narodowego

CENA TAŃCA

Solistka

Cena tańca

Byłam uwielbiana i znienawidzona. W szkole baletowej przemoc jest systemowa. Nauczyciele, uczniowie, rodzice – wszyscy w tym uczestniczą

I Z **NATHALIE SONNENSCHINE**, BYŁĄ SOLISTKĄ POLSKIEGO BALETU NARODOWEGO W WARSZAWIE, PEDAGOŻKĄ, CHOREOGRAFKĄ, ROZMAWIA **ALEKSANDRA SZYŁŁO**

Dlaczego solistka baletu Teatru Wielkiego tańczyła na rurze?

– Latem, tuż po moim awansie na solistkę, teatr był zamknięty. Co miałam robić przez trzy miesiące? Zatrudniłam się w hotelu all-inclusive na Malcie. W takich miejscach wieczorami standardem są pokazy, żeby zabawić te wypoczywające rodziny. Tańczyłam, co popadnie: jazz, balet klasyczny. Dla mnie bajka – cały dzień na plaży, słońce, wieczorem pokaz, a i taki występ w porównaniu z pracą na scenie Teatru Wielkiego to żaden wysiłek. Pobawię się, pouśmieciam do ludzi, a wakacje opłacone.

W tym hotelu tańczyła ze mną dziewczyna, która pracowała też w klubie dla mężczyzn. Akrobatka. Pokazała mi kilka trików na rurze, super, nigdy takich rzeczy z ciałem nie robiłam. To było wyzwalające – nigdy wcześniej nie czułam się tak wolna i silna. Zaraz przeniosłam się z tego klubu pracować na rurce, przygotowywałam dziewczyny, a potem zostałam kierownikiem artystycznym klubu.

I po powrocie do Polski założyłaś stowarzyszenie Pole Dance Sport Polska i zorganizowałaś pierwsze oficjalne mistrzostwa Polski w tej dyscyplinie.

– Po tamtych wakacjach na Malcie zaczęłam też, poza etatem w Teatrze Wielkim, pracować w New Orleans Gentlemen’s Club w Warszawie. Tańczyłam tam na rurce, przygotowywałam dziewczyny, a potem zostałam kierownikiem artystycznym klubu.

W teatrze nie było z tym problemu?

– Był. Tylko że kiedy przyszedłam w 2006 roku do Teatru Wielkiego, dyrektor Jolanta Rybarska zapytała, co ja chcę tu robić, i odpowiedziałam, że przyszedłam zatańczyć Odettę/Odylię. I rolę tę dostałam, mimo iż przeszło trzy lata nie tańczyłam klasyki. Potem tańczyłam Tatianę w „Onieginie”, Królową Śniegu w „Dziadku do orzechów”, Annę Kareninę i kolejne solistyczne partie. Więc zawsze dużo mówili za plecami: „Po co ona wróciła?”, „Z kim sypia, że ma tak dobrze?”, „Cycki sobie zrobiła” – a ja śmiałam się w środku, bo oni tacy zestresowani byli, ci wszyscy, co tak gadali.

Od rurki zawsze masz siniaki na udach, bo musisz mocno się nimi trzymać. Nigdy tego na próbach nie kryłam, przychodziłam w krótkich spodenkach, bo to moje ciało. Raz „kolega” podszedł: „Oj, widzę, że ty tak lubisz na ostro”, i szyderczy uśmiech, a ja na to: „A tak, chcesz spróbować?” – bo podstawowa sprawa to nie być ofiarą, pokazać moc, a wówczas nikt nie będzie katem.

A życie prywatne? Mężczyźni nie przeszkadza, że jego kobieta tańczy w klubie na rurze?

– Teraz już nie tańczę. Od rurki rozrosły mi się barki, na dłuższą metę to nie dla mnie. To była chwilowa

fantazja i potrzeba odreagowania po śmierci mamy. Ogólnie myślę, że mam tak, że jeśli jest ktoś, kogo kocham, to nie ma mowy o takich ekscesach, ale tak naprawdę myślę, że to zależy od mężczyzny. Ale ja i tak większość życia jestem sama. Miałam wiele relacji, miałam i męża, urodziłam martwe dziecko, mąż odszedł. Mam sporo różnych doświadczeń z mężczyznami, tak.

Oni coś mówią o twojej tanecznej przeszłości w klubie?

– Słyszałam różne słowa: „Zajebiście”, „W którym klubie tańczyłaś?”, „Zatańczysz dla mnie?”, „Lubisz się szmacić, co?”. Ale i: „Nie wracajmy do przeszłości”. Czyli problem.

Jestem w trakcie pisania książki o BDSM. To dwanaście lat moich doświadczeń. Też słyszałam: „Ale jak będziemy razem, to chyba nie napiszesz tej książki?”. Mnie to tylko nakręca do pisania. Dlaczego ktoś mnie gasi? Wolałabym usłyszeć: „Jeśli ktoś cię nazwie kurwą, powiedz, komu mam dać w rzyj”. Żeby zostało uszanowane to, jaka jestem, jaką świadomie wybieram być.

A co z patriarchatem w klubach dla dżentelmenów?

– Tak może chyba tylko myśleć osoba, która nie zna takiego miejsca. To jedno z najfajniejszych środowisk żeńskich, w jakich byłam. Urok klubu polega na tym, że tam rządzą kobiety. To my mężczyźni owijamy wokół palca. Kobieta robi słodką minkę, a on wprowadza PIN na terminalu płatniczym. Na przykład 60 tysięcy złotych, z czego połowa dla klubu, a połowa dla dziewczyny. Oni nie rozumieją, że to tylko iluzja, a dziewczyny są tam dla fantazji albo dla pieniędzy, albo dla tego i tego. Są totalnie poddającymi się pewnej konwencji, zmanipulowanymi zwierzczkami.

Jak odeszłaś z teatru?

– Zmarła moja matka i straciłam motywację do bycia w miejscu, gdzie raz po raz dostaję emocjonalne manto i skaczę, jak mi zagrają. To był mój najwspanialszy widok, zawsze na widowni, choć była też osobą przemocową, i to mocno, ale to piekło zostawiam na razie dla siebie.

Po jej śmierci poprosiłam w teatrze o dwa dni wolnego, bo chciałam pojechać na warsztat „Jak przeżyć żałobę”. Dostałam na piśmie odmowę z długim uzasadnieniem na pół strony, jaka to jestem obsadzona w nadchodzącej premierze w głównych rolach i muszę być na próbach. Chociaż wcześniej była rozmowa za zamkniętymi drzwiami, jaka to jest bezużyteczna. Z gabinetu do sali baletowej jest krótki korytarz, szłam tym korytarzem i czytałam. Dużo liter, które w nic sensownego mi się nie mogły złożyć. Zawróciłam. Oparłam się o stół w gabinecie i powiedziałam: „Wypowiedzenie. Składam jutro”. To był 2011 rok.

Poznałyśmy się przelotnie jako nastolatki na korytarzach szkoły baletowej. Pamiętam, jak kiedyś

przyszedł z ufarbowanymi na rudo końcówkami włosów. Zapytałam, czy się nie boisz, co na to nauczyciele.

– Był absolutny zakaz farbowania włosów. Powiedziałam: „Co mi mogą zrobić? Mam same szóstki”. Jestem osobą w spektrum autyzmu. Diagnozę otrzymałam w wieku trzydziestu czterech lat i ona pomogła mi zrozumieć, dlaczego wiele rzeczy działo się ze mną tak, a nie inaczej. Jako kobieta w spektrum całe życie bacznie obserwuję otoczenie i analizuję, co mam robić, żeby pasować.

W szkole baletowej szybko zrozumiałam, że najważniejsze, żebym miała idealnie wypracowane stopy i była chuda. Jeśli tak, to proszę bardzo. Miałam czternaście lat, metr sześćdziesiąt wzrostu i ważyłam dwadzieścia pięć kilo siedemset gramów. I miałam najlepsze stopy. Wygrywałam kolejne ogólnopolskie konkursy, potem europejskie i światowe. Zdarzyło się, że prawie zemdlalam na zajęciach, ale generalnie trzymała mnie silna wola. W szkole nikt nie „widział” mojego problemu, choć wszyscy o nim wiedzieli – anoreksja. Za to bywało, że jakaś nauczycielka otwierała drzwi do sali, w której ćwiczyłam, wprowadzała inną dziewczynkę i mówiła do niej: „Zobacz, jaka Natałka (wtedy Natałka) jest szczupła. A popatrz na siebie”. To była moja cena farbowania włosów. Wtedy płaciłam ją nieświadomie.

Dotykała cię przemoc w szkole baletowej?

– Moi rodzice zajmowali dosyć wysokie pozycje społeczne. Wszystkie zdjęcia, które dekorowały ściany szkoły, były подарowane przez moją mamę. Do tego byłam najchudsza i miałam talent. Byłam chroniona. Ale obserwowałam, jak do moich koleżanek nauczycielka mówiła na przykład: „gruba krowo”. A przecież każda w szkole była szczupła. Obserwowałam, jak koleżanki chodziły obwiązane folią spożywczą, żeby schudnąć.

Na sali baletowej są trzy drążki: boczny, boczny i środkowy. Boczne się nie liczą, ćwicząc tam, nie widzisz się tak dobrze w lustrze i nie masz szans się tak korygować. Wchodzi nauczycielka na lekcję i rozstawi: ty tu, ty tu, ty tam, Natalia na środku środkowego drążka. Na boczne nauczyciel nawet nie patrzy.

Kiedy byłam dzieckiem, wydawało mi się, że ja krzywdzenie innych tylko obserwuję. Dopiero w terapii, jako dorosła, zrozumiałam, że to, co mi robiono, to też była przemoc. Byłam jednocześnie uwielbiana i znienawidzona. Nauczycielka, o której myślałam, że mnie wspiera, bo to ona wprowadzała mnie do szkoły, dając na początku płatne korepetycje; podeszła kiedyś z uśmiechem i rzuciła: „To co, tatuś kupi ci teatr?”. Nauczyciel, który właśnie rozstawił mnie na środku środkowego drążka, potrafił dodać: „Tylko się nie przyzwyczajaj do tego miejsca, ha, ha”. Jesteś ceniona, ale w każdej chwili możesz spaść.

Innym nauczyciele wyrywali kanapki na korytarzu. Albo mówili do rodzica przy dziecku: „Ona jest nieproporcjonalna i krzywa, nie wiadomo, co z niej będzie”. Dzieciom w trakcie zajęć zawodowych



*Przez lata terapii
uczyłam się radzić sobie z faktem,
że jako dziecko nie stawiałam w obronie
koleżanek, gdy je niszczone.
Że się cieszyłam: „Dobrze, że to nie ja”.
Obwiniłam się za to.
I za to, że broniłam się pogardą*

FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

codziennie mówili: „Jesteś beznadziejna, nic z ciebie nie będzie”, a wszystko to w „dobrej wierze” – przemoc rodzi przemoc, kiedyś oni byli tak traktowani, to tak traktują innych. Już jako dorosła przez lata terapii uczyłam się radzić sobie z faktem, że jako dziecko nie stawiałam w obronie koleżanek, gdy je niszczone. Że się cieszyłam: „Dobrze, że to nie ja”. Obwiniłam się za to. I za to, że broniłam się pogardą.

Jest też tak, że nie wszystkim dorosłym pasuje, że to akurat ty jesteś najlepsza. Bo na przykład dyrektorka mnie nie uczyła, a uczyła inną dziewczynę, która też była świetna, ale na konkursach druga, za mną. Dyrektorka potrafiła więc wejść do sali, gdzie miałyśmy próbę z chłopcami, i rzucić: „Natalia! Gdzie się podział twój biust?”. Byłam najmłodsza i skrajnie wychudzona, do dziewiętnastego roku życia nie miałam pierwszej miesiączki. Szkoda, że nie powiedziałam jej wtedy ze spokojem: „A wypierdalaj... ze swoimi obrzydliwymi komentarzami” – ciekawe, jaką minę by zrobiła. Szkoda, że odwarknęłam tylko delikatnie: „A gdzie pani ma serce?”. Do tej pory ten potwór uczy w szkole i w „dobrej wierze” niszczy kolejne piękne istoty.

Obserwowałam też taką przemoc rozdawaną zupełnie gratis. Idzie korytarzem nauczycielka, mija uczennicę i mówi: „No co ty jesteś taka brzydka?”. I co ta dziewczynka ma z tym zrobić? Sama kiedyś usłyszałam od pedagoga: „Z takimi odstającymi uszami daleko nie zajdziesz”. Latami spałam w gumowej opasce uciskowej. Bolało, ale mniej odstają.

Miałaś koleżanki w szkole?

– No skąd! Jakby cię postawili przy bocznym drążku, a mnie na środku, to chciałabyś się ze mną przyjaźnić? W szkole baletowej szanse na przyjaźń mają tylko te czwórkowe, może nawet piątki. Ale nie szóstkowa. I z najgorszą też nikt nie rozmawia. Przemoc jest systemowa. Nauczyciele, uczniowie, rodzice – wszyscy w tym uczestniczą.

Chłopców też dotyka przemoc?

– Mieli na przykład nauczyciela o przezwisku Rzeźnik. Wszyscy wiedzieli o jego zachowaniach. Walili ich po głowie. Były też komentarze dotyczące kształtu genitaliów uczniów.

A co to ma do tańca?

– Oczywiście, że nic. Tak samo jak moje uszy.

Gdy miałaś szesnaście lat, byłaś finalistką Prix de Lausanne i dostałaś stypendium do szkoły w Hamburgu. Tam skończyła się przemoc?

– I tak, i nie. W Hamburgu nikt do nikogo nie mówił: „gruba krowo”. Byli czujniejsi na problemy z odżywianiem, więc mimo iż bardzo mnie chcieli, postawili warunek, że mogę przyjechać, jeśli przytyję do trzydziestu pięciu kilo. Trudno było mi dojść do tej wagi, ale jakoś sobie poradziłam, bo miałam cel: wyjadę za granicę i tam zdobędę wszystko.

Ale poza tym sytuacja się powtórzyła – znów byłam tą wybraną. Tą, co wygrała Prix de Lausanne. Tą, którą ściągnęliśmy na stypendium. Tą, która jako

najmłodsza dostaje angaż do partii solowych w Hamburg Ballet, bo jest idealnym typem wielkiego choreografa Johna Neumeiera. Więc znowu byłam sama.

Neumeier potrzebował słodkiej, jasnej blondynki. Z taką energią na scenie, którą zawsze miałam. Plan na mnie był gotowy, miałam być Julią. Uprawiałam wysoką sztukę, ale nikt nie pytał, kim jestem. A ja mam i miałam w sobie „mrok”. Miałam siedemnaście lat, nie pozwolono mi nawet pojechać na święta do domu, bo graliśmy „Dziadka do orzechów”, i to było i fajne, i byłam dumna, ale też cierpiałam jako dziecko, które chciało odrobiny ciepła. Z jednej strony zostałam laureatką prestiżowego stypendium Hapaga-Lloyda dla osób wybitnie uzdolnionych. Z drugiej – były dni, że nie mogłam wyjść do miasta, bo ogarniała mnie panika. Mięśnie drżały, skóra piekła. To jest taki stan, że idziesz spać, a myślisz, że umierasz. Nerwica vegetatywna, depresja maskowana.

Miałam osiemnaście lat i nagle dzień przed ważnym spektaklem, to był „Mozart 338” Neumeiera, gdzie miałam być tą zwiewną blondynką, przefarbowalam włosy na czarno. Wtedy pewnie nie potrafiłabym wytłumaczyć dlaczego. Teraz wiem, że to był bunt. Podświadomie generowałam zachowania, o których wiedziałam, że oni ich nie zniosą. Coś we mnie krzychało: „Nie jestem tym, kim myślicie, że jestem!”.

Co było potem?

– Weszłam do gabinetu legendy baletu w krótkich, ciemnych włosach i powiedziałam, że to nie jest miejsce dla mnie, że bardzo źle się czuję, że odchodzę. Powrót do kraju. Przez pół roku próbowałam się zastanowić, kim jestem. Trochę coś ćwiczyłam w domu, bo u rodziców miałam swoją salę baletową. W myśl zasady, że nie damy ci miłości, ale damy rzeczy. Na tej sali spędzałam po sześć godzin dziennie, nawet się cięłam niekiedy i nikt nigdy o mnie nie dbał, nie interesował się, co robię.

Zamierzałam zmienić zawód. Szykowałam się do egzaminów do Akademii Teatralnej. A jednak kolega namówił mnie, żebym poszła z nim na casting do „Kotów” w Teatrze Roma. Że on sam nie pójdzie. I znów dostałam solistyczne partie, a potem jeszcze etat w biurze teatru, bo mnie wypatrzone, że ogarniam. Kolejne miejsce, a ja znowu na tej samej pozycji – wybrana i sama.

Któregoś razu tańczyliśmy synchronicznie w trzydziestoosobowej grupie. Wszyscy poza mną się umówili i zamiast stanąć przodem do widowni, stanęli tyłem. Ja jedna byłam obrócona twarzą. Jak zapytałam, o co chodzi, kolega powiedział: „Bo ty taka zimna suka jesteś”. Potem przeproszał mnie, że poszedł za głosem tłumu. A mnie zastanawiało: przecież oni mnie w ogóle nie znają. Skąd wiedzą, jaka jestem?

Z Romy przeszłam do Opery Narodowej. Pomyślałam, że skoro jednak dalej tańczę, spełnię marzenie o byciu łabędziem. Po tym, czego doświadczyłam przez całe moje życie zawodowe, wiem, że w balet jest wpisana przemoc. To nie jedna instytucja źle działa, tylko zawodowy balet jest przemocą. Jest segregacją, jest hierarchią. A przecież sztuka powinna być bez przemocy, w poszanowaniu jednostki. Po co ktoś stoi w kulisie i drze się, że o milimetry niedokładnie wykonałam piątą pozycję albo nie dokręciłam piruetu? Czy to ma aż takie znaczenie dla widowni? Nikogo na widowni nie interesuje perfekcja, nikt nie wie z nich, jak ma wyglądać ta piąta pozycja. Takie środowisko odbiera energię.

Jak teraz oglądam nagranie z mojego „Jeziorka łabędziego”, widzę, że biały akt tańczyłam ładniutko. A na czarny trochę nie starczało mi werwy. Miałam dwadzieścia cztery lata, a byłam zbyt zmęczona psychicznie, fizycznie, żeby dać z siebie więcej. Tańczyłam wymarzoną rolę, ale teatr huczał od plotek i komentarzy, z kim to się przespałam, żeby ją dostać, i jak źle rozstawiam place u dłoni. To ciągnie w dół.

Kilka miesięcy po śmierci mamy bardzo się pochorowałam i poszłam na tydzień zwolnienia, ale za parę tygodni miała być premiera, w której tańczyłam jedną z głównych partii. Po paru dniach słaba pojawiłam się w teatrze, ale na próbie zemdlalam i wróciłam na zwolnienie, dodatkowy tydzień. Jak wróciłam, zostałam wezwana do gabinetu i usłyszałam, że jestem bezużyteczna od miesięcy. A tańczyłam stale wszystkie wyznaczone mi partie, łącznie z głównymi.

Mówisz, że w balet wpisana jest przemoc, ale sama prowadzisz obecnie szkołę baletową.

– Tu może przyjść każdy, kto chce się nauczyć baletu klasycznego. Pokazuję, jak wygląda np. idealna piąta pozycja, ale jej nie wymuszam. Co to piąta pozycja? Stoisz, nogi skrzyżowane, palce jednej stopy przylegają do pięty drugiej stopy. Prawidłowa jest domknięta, czyli nie ma przestrzeni między jedną stopą a drugą. Uważam, że ostatecznie więcej może dać widowni tancerz, który nie domyka idealnie piątej pozycji, ale ma w sobie pasję, niż ten idealny, ale złamany psychicznie. Przychodzą do mnie na zajęcia dwie dziewczynki z państwowej szkoły baletowej, po godzinach. Po co? Przecież nie dlatego, że tam mają za mało ćwiczeń. Trochę je oczywiście poprawiam, ale głównie przychodzą wzmocnić się psychicznie, usłyszeć, jakie są piękne. Tu mogą bezpiecznie budować swoją radość z tańca.

Masz nowe imię i nazwisko. Już nie jesteś Natalią Wojciechowską.

– Nowe sama wymyśliłam. Nosilałam się z tym zamiarem od dwudziestego trzeciego roku życia, ale nie miałam odwagi, aż w końcu poinformowałam wszystkich na portalu społecznościowym o tej zmianie. Zebrałam chyba wszystko, co potrzebne, do formalnej zmiany i tylko muszę się udać do urzędu. Nie jest to żadna zmiana po mężu! Sonnenschine, czyli lśnienie słońca lub maszyna słońca. Nie chcę nazwiska po przemocowym i alkoholowym domu. Nie chcę o tym mówić. Wolę jednak teraz sama stworzyć swoją tożsamość.

Napisałaś na swojej stronie, że chciałabyś przeprowadzać w Polsce minirewolucję seksualną. Na czym to ma polegać?

– Jestem obecnie studentką trzeciego roku psychologii, uczę się, ale już z racji przeżyć wiele wiem. Mam taką potrzebę, żeby różnymi działaniami – na przykład przez książkę, którą przygotowuję o BDSM – pomagać ludziom się odblokować, otworzyć na własną seksualność przez m.in.: brak stygmatyzacji, selfshamingu, czyli własnej negatywnej oceny siebie, pokazanie różnorodności seksualnej u innych. Opisuję moje praktyki i doświadczenia, historie innych ludzi i bogaty słownik BDSM. Z moich doświadczeń wynika, że w naszym społeczeństwie, piętnujemy nie to, co jest naprawdę złem i krzywdą. Ktoś lubi taniec na rurce, ktoś BDSM, ktoś swingowanie? Ludzie, no to spoko! Jeśli tak chcecie, idźcie i uprawiajcie seks.

Pisząc o BDSM, chcę pokazać: tak, są tacy ludzie, którzy tak robią, konkretnie tak i tak. No i co z tego? Rób, jak chcesz, tylko bez agresji i zawsze za zgodą wszystkich uczestniczących w danej praktyce. Krzywdzą przemoc, fizyczna i psychiczna, manipulowanie, gaszenie drugiego człowieka.

Uważam, że im mocniej jesteśmy splątani w tabu seksualnym, tym więcej w nas frustracji i agresji do innych i też siebie samych, co prowadzi do zbrodni na tle seksualnym i niezdrowych praktyk seksualnych. Ja mam zero tolerancji na agresję. Do tego stopnia, że jak tylko nawet pojawia się względem mnie w postaci pasywnej: jakiś złośliwy komentarz, brak poszanowania i wyśmiewanie jakiejś prośby, mówienie agresywnie uniesionym głosem – ja od razu ucinam taki kontakt, zwyczajnie omijam gównem, bo śmierdzi. Kiedy na wakacjach facet chce mnie uderzyć, bo uznał, że uśmiechałam się do innego? Odchodzę. Nieważne, co było, każdy dzień ma być taki, że jak ktoś na ciebie popatrzy, to ma się uśmiechnąć.

Jak widzę w metrze zgniebioną osobę, uśmiecham się do niej i pytam, czy jej pomóc. Ponieważ nie jestem neurotypowa, uznaję, że mogę się pomylić w interpretacji tego, co ktoś chce mi przekazać. Dlatego jak prowadzę ważną dla mnie rozmowę, np. na czacie, wysyłam komuś z przyjaciół zrzuty ekranu i pytam, jak to widzi, nie sugerując nic. Posiadanie wspaniałych znajomych i przyjaciół, których nie boisz się zapytać o dosłownie cokolwiek, to wielka siła. ●